

Polska w nowym światowym (nie)ładzie



PROF. BOGDAN J. GÓRALCZYK

politolog, sinolog, dyplomata i publicysta, Uniwersytet Warszawski

Polska – podobnie jak cała Europa – budzi się dziś z „geopolitycznej drzemki”. Dotychczasowe filary bezpieczeństwa i rozwoju świata Zachodniego wałają się na naszych oczach, a nowy ład dopiero się kształtuje. W tej niestabilnej rzeczywistości redefinicja racji stanu i budowa narodowej jedności stają się strategiczną koniecznością.

Po przełomie lat 1989–1991, wraz z rozpadem bloku wschodniego i konsolidującym go ZSRR, świat pokomunistyczny – w tym Polska – znalazł się w zupełnie nowej rzeczywistości. Na scenie globalnej nastąpiła „jednobiegunowa chwila” – okres praktycznie pełnej dominacji Stanów Zjednoczonych. To właśnie wówczas to onnipotentne supermocarstwo narzuciło światu, również Polsce, dwa kluczowe pakiety: neoliberalny „konsensus z Waszyngtonu” i rynek bez granic oraz liberalną demokrację – jako jedyną (bezalternatywną, co podkreślała wówczas Margaret Thatcher) wizję ideologiczną i polityczną. Francis Fukuyama ogłosił wręcz wtedy „koniec historii”. Jedynym możliwym kierunkiem miały być liberalizm i kapitalizm – najlepiej w wydaniu ponadnarodowym.

Zaledwie nieliczni politycy – jak Jacek Kuroń – czy eksperci – jak Tadeusz Kowalik czy Witold Kieżun – zwracali uwagę na społeczne koszty transformacji: niesprawiedliwość związaną z nadmierną prywatyzacją i uboczne skutki

wolnego rynku. Jednak, jak pokazują badania socjologiczne, większość społeczeństwa nie oponowała wobec nowego ładu. Podobnie jak nikt nie kwestionował głównych kierunków polityki zagranicznej państwa, praktycznie utożsamianych z racją stanu, określonych przez pierwszego szefa dyplomacji po zmianie systemu, Krzysztofa Skubiszewskiego.

Liberalizm i kapitalizm miały być bezalternatywnymi ścieżkami rozwoju. Polska poszła tą drogą bez większych oporów, wierząc, że zakotwiczenie w świecie Zachodu to gwarancja bezpieczeństwa i dobrobytu.

Praktycznie wszyscy opowiadaliśmy się wówczas za jak najszybszym zakotwiczeniem w zachodnim systemie instytucjonalnym (NATO, UE, Rada Europy, OECD, itd.), współpracą regionalną i dobrym ułożeniem relacji z nowymi sąsiadami na wschodzie, nie tylko z Rosją. Chociaż miały

miejsce spory, jak te cele osiągnąć, aż do początku XXI wieku – i pojawienia się projektu IV RP (2005–2007) – polityka zagraniczna Polski cieszyła się szerokim, parlamentarnym konsensusem. Najpierw chcieliśmy „wejść do Europy”, a następnie realizować wyznaczone cele, co przyniosło członkostwo w ww. organizacjach i organizmach, jak UE.

Nowa fragmentacja

Kiedy jednak te cele zostały osiągnięte, konsensus się załamał. Na scenie wewnętrznej pojawił się – trwający do dziś – duopol PO i PiS, niebezpieczny dla państwa, ponieważ podporządkował rację stanu partyjnym interesom i stojącym za nimi sprzecznym ideologiom oraz wizjom przyszłości Polski: z jednej strony ponadnarodowej, jak chcieli liberałowie i ich zaplecze, z drugiej – narodowej i „suwerenistycznej”, reprezentowanej przez PiS i siły prawej strony sceny politycznej.

Choć Polska, w ramach idei „IV RP”, była pionierem w odchodzeniu od narzuconego „pakietu liberalnego” (liberalizmu ideowego, politycznego i gospodarczego)¹, to proces ten następował stopniowo, ale konsekwentnie. Podobny jak w Polsce rozdziewiek pomiędzy wartościami liberalnymi a suwerenistycznymi pojawił się zresztą w całej Europie i w wielu państwach członkowskich UE. Już w drugiej dekadzie XXI wieku było widoczne, że z pozoru zjednoczona Europa w istocie rzeczy jest poszatkowana i podzielona: liberałowie ścierają się z konserwatystami, zwolennicy rynku z etatystami, federaliści z narodowcami itd. W miejsce jedności pojawiła się fragmentacja,

czego najlepszym dowodem był brexit (2016–2020). Zamiast Europy i UE bardziej zwartej i zjednoczonej, doszło do rozejścia się i polaryzacji.

Polska i Węgry były pionierami w odchodzeniu od narzuconego „pakietu liberalnego”, ale z czasem podobne tendencje pojawiły się w całej Europie i w wielu państwach członkowskich UE.

Skąd wzięła się ta polaryzacja? To pytanie, które jeszcze długo będzie przedmiotem ideowych, politycznych, ale także akademickich sporów. Zwolennicy poszczególnych „prawd” będą głosili swoje racje niezależnie od opinii oponentów – zjawisko to obserwujemy dziś aż w nadmiarze. Patrząc jednak chłodnym okiem, warto wskazać przynajmniej kilka przyczyn nowej fragmentacji zarówno w świecie zachodnim, jak i w Polsce.

Pierwszym sygnałem był wielki kryzys gospodarczo-finansowy z lat 2008–2010, który w Europie zostanie zapamiętany przede wszystkim jako okres głębokiego kryzysu w Grecji i poważnych wyzwań budżetowych i gospodarczych w innych państwach basenu Morza Śródziemnego. Uruchomiły one falę społecznego niezadowolenia, a w ślad za nią – krytykę dotychczasowych fundamentów Unii Europejskiej. Warto pamiętać, że UE powstała w chwili największego triumfu Zachodu i nie tylko zaakceptowała propagowane przez Amerykanów pakiety wartości i idei gospodarczych, ale w czerwcu 1993 roku przyjęła je jako własne – w postaci tzw. kryteriów kopenhaskich (liberalna demokracja, wolny rynek, państwo prawa i prawa mniejszości etc.).

¹ Viktor Orbán ze swoją „demokracją nieliberalną” (a jak się z czasem okazało – po prostu autokracją) wszedł na scenę dopiero w 2010 r.

Z tego zestawu najpierw uległ kontestacji „fundamentalizm rynkowy”, czyli nadmierne zawierzenie siłom rynkowym, do czego w naszym regionie doszedł jeszcze tzw. rozwój zależny, a więc nadmierne uzależnienie gospodarek od silniejszych organizmów, czy to gospodarki niemieckiej, czy amerykańskiej. W połowie minionej dekady na te problemy nałożyły się dwa fenomeny: bezprecedensowa od II wojny światowej fala migracyjna oraz wyzwania związane z zewnętrznymi granicami UE, gdyż nie tylko pojawiło się tzw. państwo islamskie i widmo terroryzmu, ale równolegle Rosja zaanektowała Krym i doszło do walk w Donbasie.

Europejczycy kolejno tracili poczucie bezpieczeństwa: najpierw socjalnego, potem wewnętrznego (wskutek migracji i terroryzmu), a wreszcie zewnętrznego, ponieważ zapłonęły granice. Jedność europejska zaczęła się kruszyć, a sama Unia – dotąd traktowana jako bezalternatywna – stała się przedmiotem kontestacji. Po raz pierwszy ujawniło się to już w referendach we Francji i Niderlandach wiosną 2005 roku, kiedy obywatele odrzucili wizję organizmu ponadnarodowego (projekt konstytucji europejskiej).

Od tamtej pory Europa zmagą się z kryzysem prawnoinstytucjonalnym. Obowiązujący do dziś traktat z Lizbony (z grudnia 2009 roku) ma charakter wyłącznie „rewizyjny”, a więc nie rozwiązuje problemu braku wizji i przywództwa w Unii Europejskiej, na co remedium miała być „Konstytucja dla Europy”. Straciliśmy wspólny azymut, a polaryzacja wzrosła, czego dowodem jest brexit i ujawnione przy jego okazji podziały społeczne, które siły nacjonalistyczne oraz populistyczne wykorzystały do własnych celów,

proponując proste i medialnie atrakcyjne rozwiązania – często iluzoryczne i najczęściej nieprzynoszące pozytywnych zmian.

Koniec geostrategicznej drzemki

Być może kluczem do zrozumienia nowej polaryzacji jest jednak inne zjawisko – rosnącej rozpiętości dochodowej i nierówności społecznych. Rynek nie okazał się wcale tak sprawiedliwy, jak obiecywano — premiował najbogatszych, podczas gdy biedniejsi pograżali się w stagnacji lub popadali w jeszcze większą biedę. Na tej fali społecznego niezadowolenia narodził się „fenomen Donalda Trumpa”, który szybko zyskał wymiar globalny. Od stycznia 2017 roku kontestacja dotychczasowego porządku objęła jego kolebkę — Stany Zjednoczone.

O ile pierwsze zwycięstwo Trumpa można było uznać za polityczny incydent (i jako taki został zbagatelizowany przez dojmującą większość liberalnych elit), o tyle jego powrót do władzy w 2025 roku należy traktować jako zmianę strukturalną. Symbolizuje on antyliberalną, konserwatywną rewolucję w samym sercu Zachodu oraz wywrócenie dotychczasowych reguł porządku międzynarodowego — ładu opartego na wartościach, budowanego od 1945 roku, a po 1991 roku – dominującego w skali globalnej.

Założenia Trumpa są jasne, choć sam polityk jest z natury nieprzewidywalny i chimeryczny. Za jego sprawą w miejsce dotychczas promowanych wartości na scenę międzynarodową weszły nagie interesy i dwustronne transakcje oraz logika siły. Nastąpiła epoka *hard power* – brutalnej gry wielkich mocarstw. W takim układzie Unia Europejska znajduje się w trudnym położeniu:

jako konstrukcja z natury ponadnarodowa, oparta na miękkiej sile (*soft power*) i mocarstwo co najwyżej normatywne i handlowe, ze względu na Jednolity Rynek, traci swoją skuteczność i wpływ.

Nastąpiła epoka hard power – brutalnej gry wielkich mocarstw. W takim układzie Unia Europejska znajduje się w trudnym położeniu: jako konstrukcja z natury ponadnarodowa, oparta na miękkiej sile oddziaływania, mocarstwo co najwyżej normatywne i handlowe, traci swoją skuteczność i wpływ.

Wyzwania, przed którymi staje dziś UE, mają wręcz egzystencjalny charakter, ponieważ podważają jej dotychczasowe fundamenty — i to od strony, z której dotąd czerpała siłę. Europa korzystała przez dekady z trzech, jakże wygodnych, parasoli ochronnych: amerykańskiego w sferze bezpieczeństwa militarnego, rosyjskiego — zapewniającego tanie surowce energetyczne oraz chińskiego — oferującego gigantyczny rynek zbytu i tanie towary².

Parasol rosyjski został utracony po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Teraz pod znakiem zapytania staje także parasol amerykański — w tym fizyczna obecność wojsk USA w Europie. W tej sytuacji drży w posadach nie tylko Unia Europejska, ale również NATO. Jednocześnie narasta napięcie wokół Chin i ich

roli w nowym układzie sił — choć ta „wielka gra” dopiero przed nami.

W Polsce dosłownie przewracają się dotychczasowe filary naszej strategii. Hasło „gospodarka, głupcze”, które przez dekady stanowiło oś polityki, zostało zastąpione nowym paradygmatem: „bezpieczeństwo, głupcze”. I to bezpieczeństwo rozumiane szeroko — nie tylko w sensie militarnym, ale także energetycznym, klimatycznym, ekologicznym i cyfrowym. Zamiast globalizacji mamy deglobalizację, a zamiast poprzednio dominujących pojęć, jak: firma, konkurencja, zysk, reklama, do debaty publicznej wkracza nam zupełnie nowe słownictwo: skracanie łańcuchów dostaw, rodzime kapitały, mury na granicach, izolacjonizm, nacjonalizm czy deportacje.

Skończyła się, raczej nieodwracalnie „geostrategiczna drzemka”. Stary porządek już nie działa, nowy jeszcze się nie wyłonił. Znajdujemy się w samym środku geostrategicznego przeciągu, a może wręcz chaosu. Na horyzoncie pojawia się widmo nowego koncertu mocarstw, a to powinien być dla nas alarm, bo wiemy czym kończył się dla nas rok 1815 czy 1945.

Dlatego Polska, póki to jeszcze możliwe, powinna grać z Amerykanami, zabiegać o spójność NATO i jednocześnie wzmacniać rolę Unii Europejskiej — choć żadne z tych działań nie będzie łatwe. Tym bardziej, że niezależnie od tego jak zakończy się wojna w Ukrainie, USA są świadome, iż ich największym wyzwaniem strategicznym są Chiny. Za nimi zaś idą tzw. rynki wschodzące oraz globalne Południe, które zyskują coraz większe znaczenie.

² W wyniku tej relacji (charakterystycznej nie tylko dla stosunków UE-Chiny), to właśnie Państwo Środka, a nie Stany Zjednoczone, okazały się największym beneficjentem globalizacji.

To, co było, już nie wróci. W obliczu zbliżającego się koncertu mocarstw musimy wykazać się czujnością, rozważą i – przede wszystkim – zdolnością do przewidywania. Potrzebujemy odbudowania narodowej jedności i podjęcia na nowo próby zdefiniowania, na czym polega nasza racja stanu.

Nowy porządek międzynarodowy zaczyna się kształtować: G-7 ustępuje miejsca G-20, rośnie znaczenie struktur takich jak BRICS+ (dziś 12 państw, z kolejnymi w kolejce) czy Szanghajska Organizacja Współpracy — granicząca z Polską przez Białoruś i Obwód Kaliningradzki. W tym nowym świecie Polska musi odnaleźć swoją rację stanu — świadomie, ostrożnie, przewidując.

Nowe wyzwania

Na horyzoncie geopolitycznym wyłaniają się nowe instytucjonalne rozwiązania, a wraz z nimi – nowy ład światowy. Trudno dziś jednoznacznie przewidzieć jego ostateczny kształt, ale na podstawie dostępnych danych i zachodzących procesów wydaje się niemal pewne, że nie będzie to już porządek europocentryczny, a nawet atlantycki, do których byliśmy przyzwyczajeni.

Najbardziej prawdopodobny scenariusz to układ wielobiegunowy – z Rosją jako liczącym się graczem, niezależnie od finału wojny w Ukrainie, oraz z Chinami, a być może także z Indiami wśród głównych rozgrywających. Ciężar globalnej dynamiki przesuwają się z Atlantyku na obszar Azji i Pacyfiku, ponieważ to tam koncentrują się dziś interesy USA. Może to oznaczać, że Europa zostanie częściowo pozostawiona sama sobie. To zasadnicza, niemal sejsmiczna zmiana, bodaj największa od czasu wielkich odkryć geograficznych.

Dlatego Polska, podobnie jak inne państwa małe i średnie, powinna jak najszybciej na nowo zdefiniować swoje interesy. Należy apelować o działanie być może najbardziej konieczne, choć dziś brzmiące jak utopia: o zbudowanie narodowej jedności i podjęcie na nowo próby zdefiniowania, na czym polega nasza racja stanu.

To, co było, już nie wróci. W obliczu zbliżającego się koncertu mocarstw musimy wykazać się czujnością, rozważą i – przede wszystkim – zdolnością do przewidywania. Przed nami same nowe trudne wyzwania, ale musimy im sprostać, jeśli chcemy przetrwać. ■

O AUTORZE

prof. Bogdan Góralczyk – profesor zwyczajny w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego, jego Dyrektor w l. 2016-2020. Politolog i sinolog, znany publicysta i były dyplomata, m.in. na Węgrzech, w l. 2003-2008 ambasador RP w Tajlandii, na Filipinach i w Związku Mjanma (d. Birma). Autor wielu książek i publikacji w kraju i za granicą, na temat Chin i Azji, problemów globalnych oraz Węgier. Ostatnio wydał: *Wielki Renesans. Chińska transformacja i jej konsekwencje* (2018), *Węgierski syndrom Trianon* (2020), *Złota Ziemia roni łzy - esej birmański* (wyd. II, rozszerzone i uaktualnione 2021), *Zmierzch i brzask. Notes z Bangkoku* (wyd. III, rozszerzone i uaktualnione 2024), *Świat Narodów Zagubionych* (wywiad-rzeka, 2021) oraz *Nowy Długi Marsz. Chiny ery Xi Jinpinga* (2021; wersja angielska, Peter Lang 2024), *Ojczulkowie. Filary czy przekleństwo Węgrów?* (2024) oraz – wraz z Marcinem Jacoby i Tomaszem Sajewiczem - *Nowa gra w Chińczyka* (2024). Wraz ze wznowieniem w 2022 r. tomu z 2010 r. *Chiński Feniks. Paradoxy wschodzącego mocarstwa* domknął wydanie - unikatowego nie tylko na polskim rynku wydawniczym - Chińskiego Tryptyku, dotyczącego chińskiej transformacji i reform ostatnich dekad, którego po części był naocznym świadkiem, a niemal stale wnikliwym obserwatorem.

Partnerzy



Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



2000-2025 LAT
POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



BNP PARIBAS
FOOD & AGRO



Pomorski Thinkletter

2025 nr 2 (21)

BEZPIECZEŃSTWO I ODPORNOŚĆ POLSKI – JAK JE ROZUMIEĆ I JAK BUDOWAĆ?

NOWA EPOKA W GEOPOLITYCE
SZANSE I ZAGROŻENIA DLA POLSKI

CYBERBEZPIECZEŃSTWO I SUWERENNOŚĆ CYFROWA
NA CZYM POLEGAJĄ? JAK JE BUDOWAĆ?

KLUCZOWE OBSZARY BEZPIECZEŃSTWA
ENERGETYKA – GOSPODARKA – TECHNOLOGIE – ŻYWNOSĆ

ODPORNOŚĆ SYSTEMOWA I WIELOPOZIOMOWA
JAKA ROLA PAŃSTWA? JAKA OBYWATELI?



POBIERZ CAŁĄ PUBLIKACJĘ

www.kongresobywatelski.pl

